

tych zmian zakład dublański pod względem rozwoju swego przebywał rozmaite koleje, jak każdy zakład początkowy, a zależało to głównie od tego, o ile zmieniający się dyrektorowie mniej lub więcej odpowiadali poruczonemu im stanowisku i przyjętym na się obowiązkom. Duszą zakładu był zawsze profesor Maksymilian Żelkowski, który wysokim swym uzdolnieniem i znajomością rzeczy wpływał przeważnie na cały jego kierunek. Ofiarowanemu jednak wielokrotnie przez komitet Towarzystwa gospodarskiego dyrekcji przyjąć nie chciał, z powodu iżby go to odrywało od wykładow przedmiotów szkolnych. Aliści w biegu czasu szkoła dublańska sama wykształciła dla siebie swych profesorów i kierowników, co rzetelną jest chlubą i praktycznym niejako dowodem. Wzorowi uczniowie szkoły, pp. Pańkowski, Tyniecki i Strusiewicz, wysłani następnie kosztem Towarzystwa gospodarskiego, dla uzupełnienia wiadomości swego zawodu, na naukę do zakładów agronomicznych za granicę, uzyskawszy tam zaszczytne świadectwa, objeli posady profesorów w tej samej szkole dublańskiej, z której wyszli, która ich że tak powiem wyniańczyła. Młodzi ci ludzie, ożywieni duchem nauki i postępu, wnieśli nowe życie do zakładu, zając się z całą energią młodości jego podniesieniem. Pańkowski został mianowany dyrektorem, i w przeciągu kilku lat jego zarządu, wszedł zakład na drogę prawdziwego rozwoju, a wzrost jego widoczny jest tak w udoskonaleniu gospodarstwa, jak w postępie naukowym uczniów i dyscyplinarnym w zakładzie porządku.

Aby być przyjętym do zakładu, potrzeba mieć skończonych lat osiemnaście i ukończyć początkowe szkoły gimnazjalne lub realne, albo też zamiast tego zdać egzamin z pomienionych nauk początkowych. Rok szkolny rozpoczyna się dnia 1 października i trwa przez jedenaście miesięcy. We wrześniu uczniowie rozjeżdżają się na ferye, lub czynią dalsze wycieczki pieszo z profesorami, dla zwiędzania znaczniejszych gospodarstw. Uczniowie noszą mundur, tużurki granatowe, z godłami gospodarskimi, wyciśniętymi na srebrnej blasze na kołnierzu i kaszkiecie, przedstawiającemi pług, grabie i sierp z sobą połączone. Na lato do pracy mają bluzy płócienne, na zimę kożuski i wysokie juchtowe buty. Umundurowanie i bieliznę każdy uczeń, wstępując do zakładu, własnym kosztem sprawuje sobie musi. Na odgłos dzwonka w sypialni, wstają uczniowie o godzinie w pół do piątej w lecie, o piątej porą zimową, a przeszedłszy do wspólnej sali, po modlitwie w godzinę później jedzą śniadanie, poczem przechodzą do sal naukowych, uczniowie zaś służbowi do zajęć gospodarskich. Dyrektor przeznacza kolejno, dla obznajmienia się z techniką gospodarczą, po dwóch uczniów do każdego działu służby folwarcznej na dni czternaście. O godzinie dwunastej uczniowie jedzą obiad, poczem udają się znowu do sal naukowych na wykład, lub na praktykę gospodarską, na przeznaczone pod własnoręczną ich uprawę pole. Dyrektor utrzymuje karność w zakładzie. Na uczniów upornych lub zaniedbujących się, wymierza przepisano regulaminem kary, któremi są: upomnienie na cztery oczy, upomnienie w szkole w obec zgromadzonych profesorów czyli rady szkolnej, z równoczesnym zawiadomieniem rodziców lub opiekunów, upomnienie w obec wszystkich uczniów i utrata stypendyum, wreszcie wydalenie z zakładu w przeciągu dwudziestu czterech godzin. Uczeń tym sposobem ukarany, może odwołać się do komitetu Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, który ostatecznie rozstrzyga. W razach nadzwyczajnych, gdy uczeń dopuszcza się przewiny świadczącej o jego niepoprawnym zepsuciu i niesforności, rada szkolna mocną jest w każdej chwili wykluczyć go z zakładu, zwłaszcza jeżeli zachodzi obawa iż zły przykład może wpłynąć na demoralizowanie innych uczniów. W każdym takim razie obowiązany jest dyrektor zawiadomić równocześnie o tem co zasłało komitet Towarzystwa gospodarskiego. Aby uniknąć z drugiej strony niesprawiedliwości, mogą uczniowie wpisać skargi swe na dyrektora w przeznaczoną na to księgę zażaleń i oddać je tym sposobem pod sąd komitetu Towarzystwa gospodarskiego.

Porządek nauk udzielanych w zakładzie jest następujący. W pierwszym roku: anatomia, fizjologia zwierzęca, matematyka, teoria rolnicza, geometrya,

fizyka, mineralogia, rysunki, botanika, chemia. W drugim: ekonomia, administracja, mechanika, teoria rolnicza, chów zwierząt, ogrodnictwo, chemia. W trzecim: ekonomia, technologia, niwelacja, chów zwierząt, budownictwo, rachunkowość, teoria rolnicza, drenowanie, chemia rolnicza. W każdym roku praktyka rolnicza.

Imiona uczniów celujących pilnością i wzorowym zachowaniem się, wpisywane są do *księgi złotej* zakładu. Po ukończeniu trzyletniego kursu nauk, każdy starać się może o uzyskanie dyplomu *ukończonego ucznia i członka szkoły rolniczej dublańskiej*. Chcąc uzyskać takowy dyplom, uczeń udać się musi na dwuletnią praktykę gospodarską do miejsca wskazanego mu przez komitet Towarzystwa gospodarskiego w kraju lub za granicą, i po ukończeniu tej praktyki, otrzymuje od rady szkolnej do wyprawowania tezę, której oprócz tego bronić musi w ustnej rozprawie, w obec dyrektora, nauczycieli i delegowanej przez komitet Towarzystwa gospodarskiego komisji; poczem dopiero otrzymuje rzeczony dyplom.

W towarzystwie dyrektora, zwiędziliśmy sale naukowe, gdzie właśnie odbywały się wykłady.

Profesor Żelkowski wykladał praktykę rolniczą, Tyniecki chemią, a Strusiewicz ekonomią. Szkole dublańskiej niedostaje jeszcze gabinetów dostatecznie w pomocnicze przybory naukowe zaopatrzonych. Pracownia chemiczna jest tak ubogą, że oprócz kilku tyglów i źle urządzonego pieca, nic zgola nie posiada. Nie ma nawet mikroskopu. Ten stan pracowni chemicznej w Dublanach zwrócił na siebie uwagę Towarzystwa gospodarskiego w czasie ostatniego walnego zgromadzenia we Lwowie; urządzono składkę między członkami Towarzystwa, która zaraz na pierwszym posiedzeniu przyniosła przeszło 250 zł. r. Jest więc początek i niepłonna nadzieja rychłego zaopatrzenia gabinetów naukowych zakładu, gdyż oprócz doraźnie złożonej kwoty, polecono komitetowi wezwać wszystkich członków Towarzystwa listem okólnym do dalszych na ten cel składek.

Zwiędziliśmy następnie sypialnie uczniów. Wszędzie znaleźliśmy wzorową czystość i porządek. Po obejrzeniu budynku zakładowego, udaliśmy się na folwark. Obora dublańska liczy około siedemdziesięciu sztuk bydła rasy holenderskiej, wzorowo utrzymanego, między tem 40 krów dojnych, z których każda, według ścisłego obliczenia, wydała przeciętnie w ciągu roku 385 garny mleka. Nadzwyczajna ta mleczność pochodzi z umiejętnego i starannego pielegnowania. Wyżej wszakże jeszcze stoi owczarnia dublańska, rozmnożona z owiec sprowadzonych ze sławnej owczarni hołszowickiej. Terazniejszy dyrektor zakładu jest szczególnym znawcą i lubownikiem owczarstwa. Pod jego starannym kierownictwem owczarnia dublańska stanęła tak wysoko, iż dziś już nietylko dostarcza krajowi rozplodowych owiec własnego chowu, ale zarazem znaczny przynosi zakładowi dochód. W ubiegłym roku sprzedano różnym krajowym owczarniom piętnaście młodych baranków, po 150 i 200 zł. r., tak że czysty dochód z tej sprzedaży przyniósł przeszło 1,500 zł. r. na zasilenie gospodarstwa. Runa owiec dublańskich otrzymały medal na tegorocznej wystawie gospodarskiej we Lwowie.

Z folwarku wieczornym chłodem udaliśmy się na przechadzkę w pole. Ulicą wysadzoną morwanami, obeszliśmy najprzód pole uczniów zakładu, a następnie resztę pól dublańskich, podzielonych na dziesięć części płodozmianu. Bujność zbóż, wzorowa uprawa roślin okopowych, świadczyła o staranności i umiejętnym prowadzeniu gospodarstwa. Przez dziesięć lat początkowych, gospodarstwo dublańskie nie przynosiło żadnego zysku, przeciwnie, dość znacznych wymagało wkładów. Obecnie stan ten zmienił się, bo w roku bieżącym Dublany przyniosły 3,000 zł. r. czystego zysku, które na dalsze ulepszenia gospodarstwa i podniesienie zakładu obrócone być mogą. Zwiędziwszy drewny, założone według planu i pod kierownictwem profesora Strusiewicza, tudzież osuszone przekopami łąki, następnie chmielarnię i małą pasiekę z ulami dzierzonowskimi, powróciliśmy do zakładu, gdzie zastaliśmy pod cieniem starych lip w ogrodzie czekający na nas podwieczorek, złożony z owoców gospodarstwa dublańskiego, mianowicie z wyborowego nabiału, obok którego dodawały zastawie powabu, a nawet artystycz-

nego wdzięku, kosze rubinowym blaskiem nęcących truskawek, rzadkiej wielkości i dobroci.

Spożywszy tę wiejską ucztę, którą nas uprzejmość gospodarza uraczyła, wyjechaliśmy z zakładu z tem przekonaniem, iż dzisiaj odpowiada on już ze wszech miar zadaniu swemu i że łożone wtym kierunku starania nie są daremne.